

DZIENNIK KIJOWSKI

Nr 16

(239)

sierpień

2004

Istnieje od roku 1906



Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie

W numerze

AKTUALNOŚCI

Spotkanie
w Pułtusku

... po raz pierwszy zebrali się ludzie, którzy rzeczywiście od lat pracują na cmentarzach, mają już pewne doświadczenie, którym po prostu zależy na uratowaniu zbyt licznych polskich nekropoli od zagłady. • 2

POLACY

90-letni Jubileusz
muzeum

Wiele dobrych słów i wiele życzeń usłyszał w tym uroczystym dniu dyrektor muzeum S. Rosliakow i jego współpracownicy. „Niech muzeum zawsze będzie centrum duchowego rozwoju i ogniwem łączącym pokolenia” – powiedział Pan Konsul Andrzej Sobczak. • 5

Polacy w Atenach

OCZEKIWANIA były większe

Igrzyska olimpijskie w Atenach już przeszły do historii. I nawet Polacy, którzy nie często cieszyli się z medali swoich sportowców, uznają, że te igrzyska były naprawdę ciekawymi i ważnymi dla całego świata.

Teraz prawie wszystkie polskie czasopisma jednogłośnie przyznają, że na tegorocznej Olimpiadzie Polscy sportowcy odnotowali nie o wiele lepsze wyniki niż w roku 1952. Na igrzyskach w Atenach potrafili zdobyć dziesięć medali: trzy złote, dwa srebrne i pięć brązowych. W

roku 1952 z Helsinek 123-osobowa ekipa wróciła z 4 medalami (1 złoto, 2 srebra i 1 brąz).

W stolicy Grecji potwierdziły klasę gwiazdy polskiego sportu. Po kolejne tytuły mistrzów olimpijskich sięgnęli: chodziarz Robert Korzeniowski oraz wioślarze Robert Sycz i Tomasz Kucharski. Swoją pierwszą złotą medal olimpijski (i dwa srebrne) wywalczyła też pływaczka Otylia Jędrzejczak, potwierdzając przynależność do światowej czołówki.

ciąg dalszy na str. 7

Stutysięczna w tym roku!

Miły Jubileusz



Uroczysta chwila wręczenia stutysięcznej wizej

W południe 31 sierpnia br. w Konsulacie Generalnym RP w Kijowie w uroczystej atmosferze, w obecności przedstawicieli mediów ukraińskich i polskich, odbyła się miła ceremonia wręczenia 100-tysięcznej w tym roku wizej do Polski, wydanej przez tę placówkę. Miło nam poinformować, iż odbiorcą tej „okrągłej wizej” stała się pracowniczka redakcji naszego pisma Świętłana Anikina.

Z tej też okazji odbyła się konferencja prasowa, podczas której Konsul Generalny RP w Kijowie,

Radca-Minister Sylwester Szostak, udzielił informacji na temat wydawanych wizej przez polskie placówki konsularne na Ukrainie. Jeszcze raz podkreślił on, że wszystkie wizej dla obywateli Ukrainy wydawane są bezpłatnie. A co do czasu oczekiwania na wizej przez klientów indywidualnych to w kijowskiej placówce wynosi on 2 godziny.

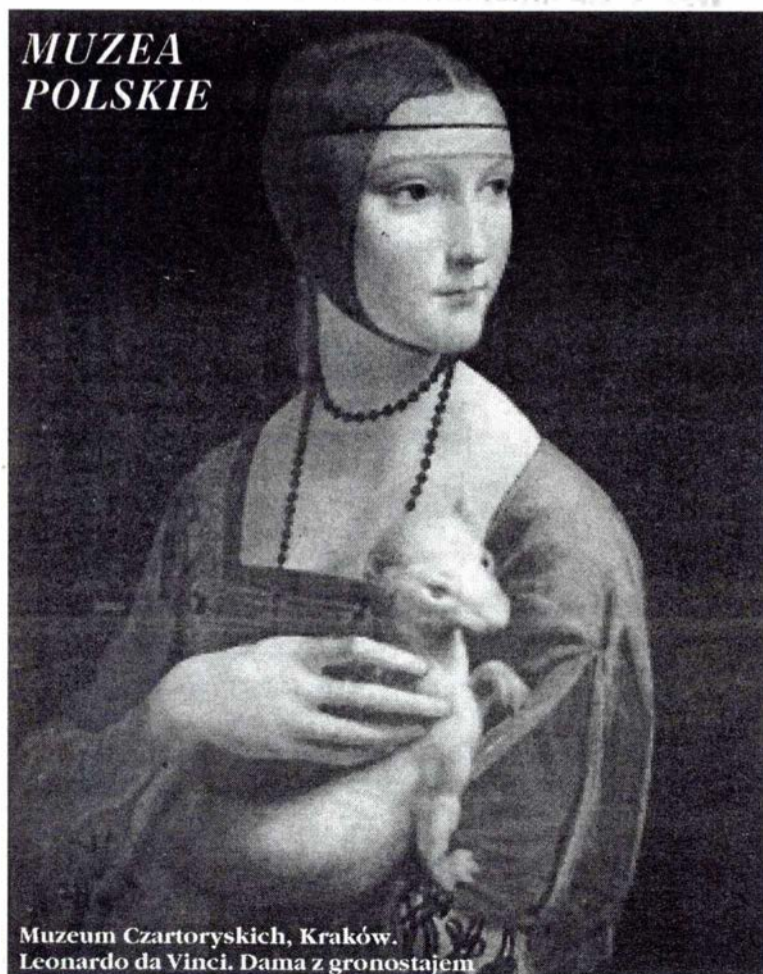
Odpowiadając na pytania Konsul Generalny wyraził zaniepokojenie wygórowanymi opłatami, jakie pobierane są przez niektóre biura podróży, zajmujące się

pośrednictwem wizowym. Poinformował także o próbach oszukiwania konsułów przez pośredników wizowych (tj. biura podróży) poprzez podawanie fikcyjnych danych w ankietach wizowych, najczęściej dotyczących zatrudnienia oraz celu podróży. Mówił też o zdemaskowanych próbach podrobienia dokumentów a nawet podpisów interesantów.

Nieuczciwe biura dopuszczają się również prefabrykowania zaproszeń (za dodatkową opłatą od klientów).

ciąg dalszy na str. 4

MUZEA POLSKIE



Muzeum Czartoryskich, Kraków.
Leonardo da Vinci. Dama z gronostajem

Katyń znany i nieznany

Rozmowa z pułkownikiem **Andrzejem Amonsem** – doradcą ds. prawnych Komisji Międzyresortowej Uwiecznienia Pamięci Ofiar Wojny i Represji przy Gabinetie Ministrów Ukrainy.

- Pan, jako prokurator wojskowy zajął się sprawą katyńską na Ukrainie jeszcze na początku lat 90. Jak z perspektywy czasu wygląda dziś śledztwo w tej sprawie na Ukrainie?

- Jak wszyscy wiemy, 5 marca 1940 roku Politbiuro KC WKP (b) uchwaliło postanowienie, według którego internowanych w obozach sowieckich polskich oficerów (w tym i w Starobielsku niedaleko Charkowa), trzeba było skierować do obwodowych urzędów NKWD.

Potem ci oficerowie przez tzw. Trójki (stalinowski organ sądownictwa w składzie trzech osób) byli skazani na karę śmierci i rozstrzelani przez enkawudzystów. Wyrok Trójek był krokiem formalnym, bo o wszystkim decydowała partia komunistyczna, która decydowała także o życiu i śmierci milionów ludzi. Dlatego Trójki automatycznie i bez zastanowienia podpisywały wyroki na tysiące skazanych zaocznie na śmierć ludzi. Cały ten diabelski scenariusz był przygoto-

wany tak, że wszystkie listy polskich oficerów rozstrzelanych w 1940 roku przez NKWD trafiły do Moskwy. Jeszcze wcześniej, w okresie Związku Sowieckiego, z tego powodu wynikło u mnie pytanie do kolegów z prokuratury rosyjskiej, którzy odpowiedzieli, że nie mają co szukać w sprawie katyńskiej. Powiedziałem do nich wprost, że nie wszystko jeszcze odnaleźli w swoich archiwach. Nawet jeżeli w różnych okolicznościach dokumenty archiwalne były spalone, żeby zatrzeć ślady, to nigdy nie niszczą wszystkiego, szczególnie jeżeli to były listy rozstrzelanych w sprawie katyńskiej polskich oficerów.

ciąg dalszy na str. 3

Na początku sierpnia na zamku w Pułtusku, w Domu Polonii odbył się tygodniowy kurs dla członków organizacji polskich z Ukrainy. Tematem spotkania były zagadnienia związane z opieką nad polskimi cmentarzami, ich inwentaryzacją i ochroną. Inicjatorem przeprowadzenia takiego kursu była pani Alicja Walczyk - dyrektor Domu Polonii, która wspólnie ze swoimi pracownikami zadbała o to, żeby goście nie tylko dobrze się czuli w tym ośrodku, lecz mogli także pogłębić swoją wiedzę o cmentarzach jako zabytkach.

Cieszy fakt, że na kurs zjechało się liczne grono działaczy reprezentujących organizacje polskie z Kijowa, Lwowa, Iwano-Frankowska, Czerniowców, Żytomierza, Tarnopola, Łucka oraz innych miast zachodniego regionu Ukrainy. Trzeba także zaznaczyć, że może po raz pierwszy zebrali się ludzie, którzy rzeczywiście od lat pracują na cmentarzach, mają już pewne doświadczenie, którym po prostu zależy na uratowaniu zabytkowych polskich nekropoli od zagłady. Stąd też wśród uczestników kursu panowała zgoda i chęć nawiązania kontaktów i owocnej współpracy. W tym miejscu oczywiście należy wspomnieć, że koordynatorem spotkania była pani Wanda Siergiejewa, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego z Iwano-Frankowska (dawnego Stanisławowa), której zawdzięczamy nasz przyjazd.

Jechaliśmy ze Lwowa wszyscy razem, w jednym autokarze, i już w

Kurs dla społecznych opiekunów Miejsce Pamięci

Spotkanie w Pułtusku

trakcie podróży uczestnicy kursu mogli porozmawiać ze sobą, zaprzyjaźnić się, wymienić poglądy stosownie prowadzonej działalności. Wielu z nas cieszyło się ze spotkania z dawnymi znajomymi bądź z osobami, o których wiedzieliśmy wcześniej z prasy polonijnej, a dopiero teraz mogliśmy je poznać i porozmawiać o naszych sprawach. Czyli atmosfera spotkania była naprawdę wspaniałą i przyjacielską. Do dyspozycji mieliśmy wygodne pokoje, sale na wykłady i oczywiście świetną polską kuchnię. Można przytaczać w nieskończoność wszystkie atuty tego uroczego miejsca nad rzeką Narwią, lecz od momentu otwarcia całego obiektu w lipcu 1989 r., Ośrodek Polonijny w Pułtusku odwiedziło bardzo dużo rodaków z dawnych Kresów, w tym również z Ukrainy, a więc jest on dostatecznie znany.

Chociaż nasz pobyt był względnie krótki, to jednak szkolenie mieliśmy dość intensywne. 2 i 3 sierpnia



Prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. A. Stelmachowski w gronie polskich społeczników

wysłuchaliśmy wykładów na temat historii Ukrainy, wygłoszonego przez prof. Stefana Ciarę, wykładowcę z Uniwersytetu Warszawskiego i WSH im. A. Gięsztorę w Pułtusku. 4 i 5 sierpnia z wielką uwagą i zainteresowaniem słuchaliśmy prof. dr Tadeusza Rudkowskiego z Towarzystwa Opieki Nad Zabytkami, który mówił o cmentarzach. Nie były to wykłady wyłącznie dotyczące teorii, ponieważ z dr Tadeuszem Rudkowskim zwiedzaliśmy także cmentarze w Warszawie: cmentarz rzymskokatolicki na Powązkach i ewange-

licko-augsburski na Woli, gdzie obejrzelśmy wiele zabytkowych nagrobków. Dr T. Rudkowski do kłade zapoznał nas z problemami wynikającymi w trakcie prowadzenia prac inwentaryzacyjnych i renowacyjnych na cmentarzach, pokazał również na konkretnych przykładach, jak prawidłowo prowadzić takie prace. Tych wykładów wysłuchaliśmy z wielkim zainteresowaniem, podziwiając głęboką wiedzę tego rzeczoznawcy.

Natomiast 6 sierpnia mieliśmy równie ciekawe wykłady na temat, który pani prof. Anna Lewicka-Morawska (prowadząca wykłady) zatytułowała: "Między życiem a śmiercią", opowiadające o rozwoju sztuki nagrobkowej w Polsce, o zwyczajach panujących na przetrzeni kilku wieków w organizacji pogrzebów i upamiętnienia zmarłych. Uczestników kursu zapoznano także z bogatą literaturą na

wszystkie interesujące nas tematy. Znalaziono czas również i na ciekawą wycieczkę po zamku, zwiedzenie miasta oraz muzeum, rozmieszczonego w dawnej wieży ratuszowej w Rynku.

Dużym zaskoczeniem dla nas wszystkich, oczywiście bardzo przyjemnym, było spotkanie z panem profesorem Andrzejem Stelmachowskim, który w czasie naszego pobytu odpoczywał na zamku. Pan Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” podobno sam wyraził życzenie zorganizowania tego spotkania, gdy się dowiedział, jakich ma gości. Naturalnie, że każdy z nas miał możliwość zamienić choć kilka słów z tak bardzo znaną i szanowaną osobą, a wszyscy byliśmy bardzo podbudowani tym spotkaniem.

Nadszedł jednak dzień wyjazdu. Pani dyrektor Alicja Walczyk, jak zawsze uśmiechnięta, żegnała nas nie kryjąc wzruszenia, cieszyła się razem z nami, że ten pomysł się udał, że jesteśmy zadowoleni z pobytu. Prosiła także, abyśmy nie traciли kontaktu między sobą i dalej rozwijali swoją działalność oraz zachęcała innych - przekazując im swoją wiedzę. Nie wykluczone, że takie spotkania będą odbywać się również w przyszłości. Otrzymałmy też wszyscy, pod koniec pobytu, zadania indywidualne - do połowy grudnia przedstawić sprawozdanie ze swojej działalności, podając dane o własnych osiągnięciach dokonanych po zakończeniu kursu w Pułtusku.

Anatol SULIK, Kowel

Letnie wspomnienia

– Proszę pani – przez sen usłyszałam czyjś głos. Otwieram jedno oko i widzę młodego mężczyznę w jakimś dziwnym mundurze, na który założono jaskrawożółtą kamizelkę. Szybko zamykam oko i próbuję zrozumieć, co to wszystko może znaczyć. Nie udaje mi się wymyślić nic mądrzejszego ponad to, że to sen, więc postanawiam, że dośpię go do końca.

– Oksano, obudź się! – uparcie potrząsa mną moja sąsiadka Marina. Chcąc nie chcąc otwieram oczy i rozglądam się dookoła. Czy to szara masa w mojej głowie zaczęła bardziej aktywnie pracować, czy też wyraz twarzy dziwnego człowieka, który stał jak wkopany obok mnie – coś jednak sprawiło, że wróciłam do rzeczywistości. Otóż znajduję się w autobusie, który wiezie nas, uczniów donieckich szkół – członków Towarzystwa „Polacy Donbasu” – na letni obóz dla dzieci z polskich środowisk. I zasnęłam akurat w najbardziej ważnym momencie – na polsko-ukraińskiej granicy.

„Żółta kamizelka”, która okazała się nikim innym jak polskim żołnierzem ochrony pogranicza, w języku mojej praprababci poprosiła mnie o okazanie paszportu. Czerwieniąc się ze wstydu wyjęłam z kieszeni niebieską książeczkę i podałam mu. On otworzył ją i długo porównywał oryginał z fotografią. „Boże! Chyba jestem podobna... Co z tego, że fotografię zrobiłam trzy lata temu. Przecież mam prawo się zmienić” – takie oto myśli przemknęły w mojej sennej głowie. W końcu żołnierz zwrócił mi paszport, uśmie-

MÓJ polski sen

chnął się przyjaźnie i poszedł dalej środkiem autobusu...

Moja znajomość z Polską zaczęła się wiele lat temu, kiedy w naszym

sulowi Generalnemu RP w Charkowie panu Jarosławowi Książek.

... Już kilka godzin autobus jedzie po polskiej ziemi. Sen gdzieś się ulot-



Wspólna fotografia na pamiątkę

mieście powstało Towarzystwo „Polacy Doniecka”, którego przewodniczącym został pan Anatol Terlecki. To właśnie on i jego rodzina zjednoczyli pod dachem Domu Polskiego tych, którzy mieli polskie korzenie. Regularne lekcje języka polskiego, poznawanie tradycji, obyczajów i kultury narodu polskiego, konkursy i quizy na najlepszą znajomość historii i literatury polskiej – wszystko to sprawiło, że my, dorośli i dzieci, poczuliśmy swoją przynależność do ziemi naszych przodków. I w końcu cudowna możliwość odwiedzenia Polski. Stało się to możliwe dzięki Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” i Kon-

nił. Mijamy ładne domki i różnokolorowymi ogródkami, złociste pola pszenicy, duże i małe miasta. Jedno z takich niewielkich miasteczek, przytulne, przyjemne, cisze którego od czasu do czasu przerywają kościelne dzwony okazało się celem naszej podróży. Był to Przasnysz.

Ani jednego dnia bez wycieczki! A wszystko to dla nas i dla dzieci polonijnych z innych krajów: Macedonii, Serbii i Czarnogóry, Bośni i Hercegowiny, Chorwacji. Dziesięciodniowy pobyt na obozie stał się prawdziwym poznawczym serialem o zabytkach i kulturze Polski, świetną praktyką językową oraz unikalną możliwością porozmawia-

nia z rówieśnikami. Płock i Olsztyn, Malbork, Ciechanów i Warszawa – do domu, do Przasnysza, ze swoją wychowawczynią, panią Magdą, która w tym czasie była naszą polską mamą (mimo młodego wieku), wracaliśmy dopiero późnym wieczorem. Zasnialiśmy przeczuwając, że jutro będzie jeszcze ciekawiej niż wczoraj, i nasze nadzieje spełniały się.

Bogactwo i majestat starego zamku Zygmunta III Wazy, piękno i niezwykłość zamku na wodzie – letniej rezydencji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, pomniki wybitnych Polaków: Fryderyka Chopina i Mikołaja Kopernika, Muzeum Mazowieckie... W sadzie muzeum, obok drzewa, znaleźliśmy małą, kamienną ławeczkę. Legenda głosi, że jeżeli dwie osoby usiądą razem na tej ławeczce, to zakochają się w sobie, a ich miłość będzie jasna i czysta... Ech, no i posiedziałam na niej ze swoim przyjacielem, a miłości jak nie ma, tak nie ma...

A czy widzieliście kiedyś prawdziwą bitwę, rycerzy i wojów w zbroi, dym z wybuchających pocisków? A my mieliśmy to szczęście: staliśmy się świadkami wspaniałego przedstawienia, które rozgrywane jest w Polsce na pamiątkę zwycięstwa polsko-litewsko-ruskiej armii nad niemieckim zakonem krzyżackim. Nas, podobnie jak tysiące widzów, opowiadało uczucie dumy z naszych przodków. Zabytki, starodawne

zamki, bitwy... A do tego jeszcze kontakty z miłymi, życzliwymi Polakami, którzy otoczyli nas miłością, troską, uwagą. Tradycyjne ogniska wieczorami i nieodłączne ich elementy: podsmażone kiełbaski i chleb. Albo bigos – narodowe danie Polaków, które specjalnie przyrządzano dla nas. No i oczywiście pieśni, ukraińskie i polskie: „Niesie Gala wodę”, „Czerwona ruta”. W oczach pojawiały się łzy, kiedy nasi nowi przyjaciele śpiewali hymn Ukrainy.

Właśnie ze słowami hymnu na ustach przekroczyliśmy granicę między Ukrainą i Polską. Tym razem nie spałam, było mi trochę smutno. Żegnałam się ze wspaniałym polskim snem, który teraz śni mi się co noc. Często w tym śnie brzmi prosta polska piosenka, która mówi o tym, że wszyscy Polacy to jedna rodzina i nie ma znaczenia kim jesteś: dziewczynką czy chłopcem, mieszkaż na Ukrainie czy w Polsce, bo jeśli ty choć trochę mówisz po polsku w swoim domu, to trochę Polski jest także na Ukrainie.

A oto już Donieck, jego hałdy, jego ludzie. Dom, rodzice, koledzy. Ale jak powiedziała jedna z naszych polskich opiekunek, Polska to nie tylko to co ciebie otacza. To także to, co masz w swoim sercu. Pobyt na obozie na całe życie pozostawił ślad w sercach dzieci i myślę, że nigdy nie zapomnę małe uliczki, ładne domki i kwiaty, kwiaty, kwiaty...

Oksana KWITKA

Członek Towarzystwa „Polacy Doniecka”
Uczennica szkoły nr 65
(Tłum. D. Jaworska)

Dociekania

Ciąg dalszy ze str. 1

Dużo materiałów związanych ze zbrodniami stalinowskimi zostało spalonych w 1959 roku po referacie o kulcie jednostki i wypaczeniach partyjnych I sekretarza KC KPZR Nikity Chruszczowa, ale gwarantuję, że wszystkie listy zamordowanych w 1940 roku przez NKWD polskich oficerów zachowały się po dzień dzisiejszy w specjalnych archiwach rosyjskich. Dlatego gdy przewodniczyłem Komisji Prokuratury Wojskowej, prowadzącej śledztwo w sprawie katyńskiej ze strony ukraińskiej, to zwróciłem się do kolegów w Moskwie i Warszawie – „Szanowni koledzy, nie trzeba wszystkiego zwać na Ukrainę, bo znaczna większość dokumentów w sprawie katyńskiej jest w waszych archiwach”. W chwili obecnej, po zarzutach Prokuratury Wojskowej Rosji, że to Ukraina hamuje śledztwo, mógłbym na podstawie konkretnych materiałów porozmawiać ze stroną rosyjską, ale w tych rozmowach nie jest zainteresowana Prokuratura Generalna Ukrainy. Dzisiaj, gdy już nie pracuję w Prokuraturze Wojskowej, to mógłbym ostrzej i wszechstronniej stawiać pytania do strony rosyjskiej, bo jestem dobrze poinformowany w sprawie katyńskiej. I chcę w tym wywiadzie zadać pytanie retoryczne - jeżeli Rosja posiada główne dokumenty łącznie z wyrokami i listami rozstrzelanych oficerów polskich, to dlaczego obarcza winą Ukrainę?

- Czy te dokumenty są przechowywane w Moskwie na Kubiance?

- Nie. Te materiały można odnaleźć w rosyjskich państwowych archiwach, np. w Moskwie obok Kuzniecznego Mostu.

- Pan wie, jak ruszyć sprawę katyńską z miejsca, szczególnie jeżeli to dotyczy wyjaśnienia okoliczności i identyfikacji oficerów polskich rozstrzelanych w 1940 roku na terytorium obecnej Ukrainy. To dlaczego Pan nie może zmienić sytuację na lepsze w tej sprawie?

- Moskwę w chwili obecnej w ogóle nie interesuje moje zdanie na temat Katynia. Cała moja głęboka wiedza o Katyniu, łącznie z Charkowem, zamyka się teraz na mojej skromnej osobie, bo nikogo w sposób poważny nie interesuje dziś ta sprawa. Nawet polska strona nie jest specjalnie zainteresowana Katyniem.

- To znaczy, że za ostatnie 7 lat ruch w sprawie Katynia zaczął się tylko po wizycie w sierpniu 2004 roku prezesa polskiego Instytutu Pamięci Narodowej Leona Kieresa do Moskwy?

- Tak. Natomiast dowiedziałem się o tym słuchając wiadomości w radiu kijowskim. W latach 1994-1996 w Charkowie pracowała archeologiczna grupa Generalnej Prokuratury Polski. Ta grupa badała miejsca, gdzie byli pogrzebani oficerowie polscy z obozu w Starobielsku. Byłem obecny przy tych pracach jako przedstawiciel ukraińskiej Prokuratury Wojskowej. W ciągu tych dwóch lat razem z zastępcą prokuratora generalnego Polski panem Snieżko obserwowałem jak przebiega praca fachowców. Co ciekawe, w Polsce sprawą katyńską zajmują

Rozmowa z pułkownikiem Andrzejem Amonssem – doradcą ds. prawnych Komisji Międzyresortowej Uwiecznienia Pamięci Ofiar Wojny i Represji przy Gabinetie Ministrów Ukrainy.

się cztery instytucje państwowe, które pracują autonomicznie. Są to: Prokuratura Generalna, która wchodzi w skład Ministerstwa Sprawiedliwości Polski, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz trzecia struktura - Instytut Pamięci Narodowej, no i wreszcie Komisja pana Przewoźnika. Gdy przyjechałem do Polski i zaproponowałem, żeby wszystkie te struktury razem się zabrały do pracy nad sprawą Katynia, to mnie spotkało niezrozumienie. Dla dobra sprawy niemożliwie było połączyć razem wysiłki tych czterech polskich instytucji. Każda z tych struktur chciała sama przeprowadzić śledztwo w sprawie katyńskiej, ale w sumie to nie przyniosło pomyślnych rezultatów. Gdy odszedłem z czynnej służ-

by w prokuraturze wojskowej, to pan Przewoźnik zaczął współpracować z Komisją Upamiętnienia Ofiar Wojny i Represji, w skład której wszedłem.

- Co w takim razie trzeba uczynić dla pomyślnego przeprowadzenia śledztwa?

- Przede wszystkim w sprawie katyńskiej muszą połączyć swoje wysiłki Polska, Rosja i Ukraina. Dziś, żeby np. zbadać wszystkie okoliczności rozstrzelania polskich oficerów w Kijowie i pogrzebanych w lesie Bykowniańskim, to musiałbym zbadać to od momentu pogrzebania pierwszych zwłok i do momentu grzebania ostatnich, tzn. od 1937 do 1941 roku. Podczas swoich badań w Lesie Bykowniańskim zrozumiałem, że nie można np. poszukiwać tylko zwłok oficerów polskich. Bo trzeba zrozumieć, że podczas grzebania zwłok NKWD nie robiło żadnej selekcji - czy to wg narodowości lub obywatelstwa. Wszystkie zwłoki rozstrzelanych ludzi zrzucano do jednego masowego grobu i basta. Oprócz tego przy badaniu dokumentów ofiar NKWD trzeba zrozumieć jedną bardzo ważną rzecz. Gdy szukałem polskiego śladu egzekucji stalinowskich z 1940 roku i badałem dokumenty statystyczne, to byłem zaskoczony tym, że w tych dokumentach nie było obywateli polskich. Rozumiałem, że polscy oficerowie w dokumentach NKWD musieli być potraktowani jako więźniowie polityczni. Ale wśród tych wyselekcjonowanych dokumentów również nie było Polaków. Wtedy zrozumiałem, że według jakiejś instrukcji NKWD oficerowie polscy byli rejestrowani w dokumentach moskiewskich. Dlatego nie ma sensu szukać tych dokumentów na Ukrainie, dotyczących obywateli polskich rozstrzelanych na terytorium dzisiejszej Ukrainy.

Z tego wynika, że identyfikacja większości polskich oficerów w sprawie katyńskiej możliwa jest tylko wtedy, jeżeli zostaną udostępnione spe-

cialne archiwa w Moskwie. Bez tego ani rusz.

- To znaczy, że ostatnie oświadczenie Prokuratury Wojskowej Rosji o tym, że to Ukraina przeszkadza w przeprowadzeniu śledztwa katyńskiego jest po prostu takim sobie ruchem konia na szachownicy politycznej...

- Zgadza się. Dlaczego np. w ciągu długich lat prokuratura rosyjska nie odpowiadała na moje pytania w sprawie Katynia. Nie pomijam w tej kwestii i strony polskiej, że nie robiła w tej sprawie i w ostatnie lata. Po odejściu z Prokuratury Generalnej Polski w 1997 roku pana Snieżka sprawa Katynia stała w miejscu. Nie chce być gołosłownym, dlatego przytoczę fakty. W paździer-

niku 1996 roku zakończyliśmy badania miejsc pochówku polskich oficerów w Charkowie. Dokumenty na 3 tys. 891 osób były odnalezione w Moskwie. Dzięki temu udało się wyjaśnić nazwiska tych rozstrzelanych w 1940 roku w Piatichatkach pod Charkowem oficerów polskich. Ale w tym miejscu wykopaliliśmy zwłoki 4 tys. 302 osób. O tym strona polska dobrze wie. 411 polskich oficerów nie zidentyfikowano. Dlatego nasuwa się pytanie: skąd się wzięły jeszcze dodatkowe zwłoki osób, które nie figurowały w dokumentach. Taka rozbieżność wynika z tego, że część oficerów polskich, których rozstrzelano w Charkowie, przywieziono na miejsce egzekucji z różnych więzień - przypuszczalnie ze Lwowa i Tarnopola. I ci oficerowie ewentualnie mieli wpisane do dokumentów nie polskie, ale, już wbrew ich woli, obywatelstwo sowieckie, bo po agresji ZSRR we wrześniu 1939 roku, Polska zdaniem Bolszewii już nie istniała, a Galicja lub Wołyń - to już była nie Polska, lecz sowiecka Ukraina Zachodnia. Dlatego żeby zidentyfikować wszystkie polskie ofiary Katynia, trzeba również szukać oficerów polskich na listach obywateli sowieckich. Przyszło mi się zbadać wiele dokumentów i skonfrontować wiele faktów, żeby dojść do takiego wniosku.

- Internowanych oficerów polskich utrzymywano w obozach jenieckich i zwykłych więzieniach. Czy był w dokumentach NKWD podział na tych z obozów i na tych z więzień, i czy można precyzyjnie oszacować liczbę rozstrzelanych oficerów polskich?

- Właśnie te 411 osób, których nie było na liście z archiwum moskiewskiego, przetrzymywano przed rozstrzałem w więzieniach, a nie w obozach. Tych polskich oficerów potraktowano według punktu drugiego postanowienia Politbiura KC WKP(b), które głosiło - „... a także rozstrzelać w więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białoru-



si 7 tys. 305 osób”. Z dokumentów wynika, że na Ukrainie NKWD rozstrzelało 3 tys. 435 polskich oficerów. I w tym jest rozbieżność z polską stroną, która uważa, że ci oficerowie zostali rozstrzelani w Kijowie i są pochowani w Lesie Bykowniańskim. Nie zgadzam się z tym. Uważam, że zostali rozstrzelani w kilku miastach ukraińskich. Oprócz Kijowa - w Charkowie i Chersoniu. W marcu 1940 roku oficerowie polscy zostali wywiezieni z więzień i ślad po nich zniknął. Mam świadectwa jednego Ukraińca, który powiedział, że jechał pociągiem ze Lwowa do Chersonia z grupą polskich oficerów. Miał wtedy 13 lat. Tym pociągiem jechało także czworo dzieci. Po całodobowej podróży w wagonach pozostały tylko dzieci. Gdzie się podzieli polscy oficerowie - ten człowiek (dzisiaj w podeszłym wieku) nie wie.

- Jak odróżniano zwłoki oficerów polskich od szczątków innych narodowości?

- Są różne metody, według których specjaliści z polskiej prokuratury mogli odróżnić szczątki i je selekcjonować. To przede wszystkim pozostałe resztki mundurów na kościach, części polskich pasów wojskowych itd. Podczas badania miejsca pogrzebu w Charkowie przez Komisję Prokuratury Generalnej RP zebrano 3 duże albumy dokumentów. Dlaczego te dokumenty do dziś nie zostały opublikowane w Polsce - trudno mi zrozumieć. Bo dokumenty charkowskie polska strona od razu zabrała ze sobą - na Ukrainie nikt ich nie widział. Co ciekawe, że te dokumenty polskich oficerów, które zostały odkopane po niemal 60 latach w Charkowie, zachowały się jak nowe dzięki szczególnym właściwościom gruntu. Dokumenty zostały wysuszone i z nich zrobiono albumy. Prosiłem polską stronę, żeby wysłała mi kopie tych dokumentów, ale nie otrzymałem nawet odpowiedzi.

W sprawie Katynia panuje bałagan. Np. pan Przewoźnik poszukiwał na Ukrainie dokumenty katyńskie, które już są w polskich archiwach. Dostępnym było tak, że przyjeżdża jakaś delegacja z Polski na Ukrainę w tej sprawie - poszumi parę dni a potem ucieka do domu. Polacy lubią się reprezentować. Natomiast, żeby doprowadzić śledztwo w sprawie Katynia do pomyślnego końca, trzeba codziennie i rzetelnie pracować bez żadnej orkiestry i przemówień. A z dokumentami odnalezionymi niedawno trzeba pracować i współpracować fachowcom z Polski, Rosji i Ukrainy - wtedy sprawa Katynia nie będzie, jak dziś, białą plamą historii.

- Co konkretnego można powiedzieć dziś w sprawie katyńskiej, która prowadzi do Bykowni pod Kijowem?

- W Kijowie, gdy rozpoczęliśmy pracę Prokuratury Generalnej, to w 1989 roku rozkopaliśmy szczątki 270 polskich oficerów. Znaleźliśmy wtedy 270 par wysokich butów oficerskich. W 2001 roku jesienią, gdy zacząłem pracować w Komisji Uwiecznienia Pamięci Ofiar Wojny i Represji, to w Lesie Bykowniańskim przeprowadzono wspólne ukraińsko-polskie badania miejsc pochówku. Ze strony polskiej w tych pracach uczestniczył Uniwersytet Toruński im. Mikołaja Kopernika. Wtedy znaleźliśmy bardzo ciekawy grób. Gdy go rozkopaliśmy, to żadnych ludzkich szczątków nie zobaczyliśmy. Tylko głęboko zakopaną polską odzież i buty. W wielu miejscach ukrywania swoich zbrodni enkawudziści na Ukrainie grzebali zwłoki oddzielnie od ubrania. Myśmy wtedy w Bykowni odnaleźliśmy sto par butów i fragmenty mundurów polskich. Odkopaliśmy nawet skórzaną kurtkę oficerską, podszycą futrem - takie kurtki nosili wyżsi oficerowie polscy w stopniu nie niżej pułkownika.

Te badania ewentualnych miejsc pochówku Polaków toczyły się bardzo intensywnie, ale krótkoterminowo. Trudności śledztwa w Kijowie i Bykowni polegają na tym, że jeździ na ofiary polskie w Charkowie są dokumenty, to ofiary kijowskie takich dokumentów nie mają, przynajmniej na Ukrainie.

Prowadząc swoje badania śladu polskiego rozmawiałem z ludźmi starszymi. Trafiliem na mężczyznę, który miał 96 lat i w 1940 roku siedział w lukjanowskim więzieniu w Kijowie. Opowiadał mi, jak siedział razem z oficerami polskimi. To świadectwo potwierdza fakt, że ślad katyński prowadzi i do Kijowa.

- Jak przyspieszyć i uskutecznić śledztwo w sprawie Katynia?

- Musi być aktywna współpraca wszystkich zainteresowanych stron. Z Rosją przede wszystkim trzeba wyjaśnić dane dokumentalne archiwów. Także z pomocą archiwów rosyjskich trzeba nareszcie zidentyfikować tych 411 oficerów polskich w Charkowie. Co dotyczy Polski, to prosiłem Konsula Generalnego RP w Kijowie, aby pomógł w identyfikacji zwłok oficerów polskich za pomocą dokumentów krajowych. Także dla mnie są ważne świadectwa żyjących osób z rodzin tych ofiar. Trzeba zrozumieć, że postęp w sprawie katyńskiej zależy zarówno od Moskwy, jak i od Warszawy. Kijów w mniejszym stopniu wpływa na rozwój śledztwa. Nie mając dokumentów strona ukraińska szuka po omacku polski ślad w tej sprawie.

Rozumiem, że Katyń dla Polski to sprawa święta, i że dopóki nie zostaną wyjaśnione wszystkie okoliczności i nie zostaną zidentyfikowane wszystkie ofiary tej zbrodni stalinowskiej - nie ma mowy o zamknięciu tej sprawy. Dlatego powtarzam, dla dobra tej sprawy musimy pracować i współpracować. Życzylbym tylko, żeby Prokuratura Generalna Polski pracowała także aktywnie w sprawie Katynia, jak za czasów, gdy zastępcą prokuratora generalnego był Pan Snieżko.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał

Eugeniusz TUZOW-LUBAŃSKI

(tekst zautoryzowany przez płk. Andrzeja Amonsę)

Mily Jubileusz

Stutysięczna
w tym roku!

Ciąg dalszy ze str. 1

Konsul odmówił wymienia nazw niesolidnych biur, podał tylko, że jest ich już 14, uprzedzając jednocześnie, iż w razie stwierdzenia dalszych tego rodzaju przypadków Urząd Konsularny zerwie z nimi współpracę. Nie będzie to czymś niernormalnym, gdyż - jak zaznaczył - Szwedzi współpracują tylko z jednym biurem podróży a Niemcy z kilkoma, natomiast Konsulat w Kijowie nadal przyjmuje paszporty od ponad 100 biur.

A oto niektóre konkrety dotyczące liczby wydanych wiz dla obywateli Ukrainy w okresie od stycznia do końca sierpnia bieżącego roku:

KG RP w Kijowie wydał 100364 wizy,

KG RP w Charkowie wydał 8910 wiz,

KG RP we Lwowie wydał 141470 wiz,

KG RP w Łucku wydał 131297 wiz,

KG RP w Odesie wydał 10838 wiz.

W tym też okresie dla obywateli Rosji wydano ponad 126 tys. wiz, zaś dla ob. Białorusi prawie 180 tys. wiz. Ogółem dla obywateli Ukrainy, Rosji i Białorusi konsulaty polskie w tych krajach wydały blisko 700 tysięcy wiz.

Stanisław PANTELUK

Sport

Rozmowa
z **Michałem Sienkiewiczem** -
prezesem Towarzystwa
Gimnastycznego
„Sokół” na Litwie



- **W jakich regionach Litwy rozwijają się dziś polskie organizacje sportowe?**

- Najwięcej oczywiście na Wileńszczyźnie, czyli w południowo-wschodniej części Litwy, obejmującej obszar ponad dziesięć tysięcy kilometrów kwadratowych i zamieszkałą przez 340 tysięcy ludności, w tym oficjalnie przez 39% Polaków. Są to rejony położone wokół Wilna - a więc: solecznicki, wileński, trocki, molecki, szyrwincki i święciański.

- **Od kiedy można mówić o odrodzeniu się polskich organizacji sportowych na Litwie?**

- Pierwsze lata po II wojnie światowej były dla nas ciężkie, szczególnie dla Wileńszczyzny zamieszkałej wówczas przeważnie

ODRODZENIE polskich organizacji sportowych na Litwie

przez samych Polaków. Na taki stan rzeczy złożyło się wiele przyczyn, głównie jednak sama wojna i dwie repatriacje do Polski w roku 1945 i późniejsza w latach 1957-1958. Sytuacja poprawiła się dopiero na początku lat pięćdziesiątych, kiedy na Litwie zaczęły powstawać polskie szkoły, które szybko stawały się również ośrodkami polskiego sportu.

- **Nie były to chyba jednak łatwe czasy?**

- To były naprawdę trudne czasy. Brakowało sprzętu sportowego, obiektów i sal sportowych, a szczególnie specjalistów, trenerów i wykładowców w szkołach. W samym Wilnie, do połowy lat pięćdziesiątych, działała tylko jedna - nr 5 na Antokolu. Ona to stała się jednak kuźnią młodzieży sportowej. Z niej wywodzili się liczni sportowcy, którzy przez wiele lat zasilali reprezentacje Wilna, a później i republiki litewskiej oraz Związku Sowieckiego. Wspomnę tylko kilku: A. Łozowskiego, A. Brzozowskiego - wspaniałych lekkoatletów, Z. Grucę - wioślarza, małżeństwo Zarębów - narciarzy czy Z. Tulisza.

Sportowe tradycje szkoły nr 5 kontynuowali następnie wychowankowie 11 szkoły średniej im. A. Mickiewicza, 26 szkoły średniej im. J. Kraszewskiego oraz szkół

podwileńskich: Niemenczyzna, Podbrodzia, Trok, Ejszyszek, Solecznik, Jaszun, Koleśnik itd.

Na ogólnym tle wyników sportowców Litwy Polacy z Wileńszczyzny lokowali się zawsze na całkiem przyzwoitych miejscach i niejedną raz, z przekabacami na litewską czy sowiecką modłę nazwiskami, sięgali po sportowe laury.

- **Dziś sytuacja wygląda jednak zdecydowanie lepiej...**

- Sytuacja zmieniła się na lepsze dopiero za niepodległej Litwy, dopiero po roku 1990. Wcześniej Polacy uprawiali sport w litewskich klubach - takich jak: Žalgiris, Mokslas, Szwiesa, Dynamo, Lokomotywa czy Nemunas. Brakowało natomiast takich samych organizacji wyłącznie polskich, aż do czasu powstania Klubu Sportowego Polaków na Litwie „Polonia”, którego pierwszym prezesem został Janusz Jaszczanin - dawny mistrz Litwy w rzucie oszczepem.

Do aktywnych działaczy sportowych na Wileńszczyźnie należy dziś m.in. Henryk Mażul, były redaktor naczelny pisma Związku Polaków na Litwie „Nasza Gazeta”, inicjator i organizator zlotów turystycznych Polaków na Litwie, które mają obecnie charakter międzynarodowy i uważa-

ne są za jedną z najpopularniejszych imprez rekreacyjnych na Wileńszczyźnie. Znaną postacią polskiego sportu na Wileńszczyźnie jest także Stefan Kimso, opiekun piłkarskiej drużyny „Polonia” Wilno, grającej w pierwszej lidze piłkarskiej Litwy, która na Polonijnych Mistrzostwach Świata w piłce nożnej w Stalowej Woli zdobyła złoty medal.

Wspomnę jeszcze śp. Antoniego Ratkiewicza - założyciela i wieloletniego dyrektora ejszyskiej szkoły sportowej, tak bardzo zasłużonego dla rozwoju polskiego sportu na Wileńszczyźnie.

Założenie Klubu Sportowego Polaków na Litwie „Polonia” spowodowało powstanie wielu innych polskich organizacji sportowych. I tak np. tylko w rejonie solecznickim istnieje dziś 19 klubów sportowych, które w tym roku połączyły się w związek polskich klubów sportowych rejonu solecznickiego. Podobnie dzieje się w innych regionach Wileńszczyzny, co napawa nas wielkim optymizmem. Dziś Polacy w południowo-wschodniej Litwie stają się ponownie potęgą sportową.

- **Gratuluję więc i dziękuję za rozmowę.**

Leszek WĄTRÓBSKI
(Zdjęcie autora)

Oryginały i falsyfikaty

Komu ikonę
Rembranta, Goyę?

Już na egipskim papirusie z czasów przedchrześcijańskich przechowywanym w sztokholmskim muzeum zapisano, w jaki sposób barwne szkło może imitować szlachetne kamienie. Dzięki notatkom Seneki dowiadujemy się, że w starożytnym Rzymie, za czasów Cezara, istniały zajmujące się tym warsztaty. Falszowanie pereł udowodnił w swojej epoce Rhousopoulus. Pasji kolekcjonerskiej Rzymian towarzyszył także rozwój sztuki falszerskiej, a specjalnością były m.in. bardzo cenne wówczas wazy etruskie.

Falszerstwa, szczególnie dzieł sztuki i rękodzieła artystycznego, popełniano od tysięcy lat, gdy władcy zaczęli zamawiać je u słynnych artystów i gromadzić. Narodziło się wtedy kolekcjonerstwo. Artystom płacono bez ograniczeń. Za wykonanie np. posągu „Ateny Partenos” Fidiasz otrzymał 44 talenty czystego złota (ponad tysiąc sto kilogramów!) Cezar zapłacił 80 talentów za „Szalonego Ajaka” i „Medeę” - dzieła Timomachosa.

Minęły wieki, a zapotrzebowanie na arcydzieła dawnych oraz współczesnych mistrzów stale wzrasta. Rosną one w cenie przy zmniejszającej się podaży. To raj dla falszery, wśród których nie

Genialni falszerze

W dzisiejszym świecie falszuje się wszystko, co nęci kolekcjonera, za co jest skłonny zapłacić każdą cenę. Meble, zegary, dywany, srebrne kielichy, świeczniki, obrazy, sarkofagi, tiary, rzeźby, porcelanę, akwaforty, sztychy, broń, kostiumy, miniatury, koronki, rękopisy, dokumenty, przyciski do listów, tabakierki, pieczęcie, monety, znaczki pocztowe i skarbowe...

brakuje wybitnie utalentowanych „artystów”.

„Malarze”?

Franz Wolfgang namalował portret „Saskiej księżniczki Zofii z małym księciem Janem” i sprzedał jako dzieło Lucasa Cranacha. Jego praca cieszyła się tak wielkim powodzeniem, że powtarzał ją ponad 30 razy w różnych wariantach sprzedając obrazy jako oryginały Cranacha.

W roku 1927 Otton Wacker wystawił w swojej galerii w Berlinie 30 prac Wincenta van Gogha, uznanych przez słynnego holenderskiego historyka sztuki dr. Barta de Faille'a za oryginały. Gdy po paru latach Faille odwołał swoją opinię stwierdzając, że są to falsyfikaty - sprawa stała się sensacją dnia. Wyjaśniła się dopiero w 1931 roku, kiedy policja znalazła u Wackera szkic do obrazu sprzedanego jako dzieło van Gogha...

W 1945 roku, w byłych zbiorach

Goeringa, obraz Jana Verneera van Delfta „Chrystus i Jawnogrzesznica”. Starając się ustalić pochodzenie arcydzieła objętego ochroną zabytków, policja holenderska dotarła do van Meegerena. Groziło mu oskarżenie o kolaborację - za domniemaną sprzedaż dzieł wrogowi. Po aresztowaniu Hann van Meegeren przyznał się do falszerstwa, nie tylko zresztą tego obrazu, lecz 14 dzieł holenderskich mistrzów. Za 9 sprzedanych falszyfikatów uzyskał około 5,5 miliona guldenów. Sędzia śledczy nie dał wiary tym wyjaśnieniom; był przekonany, że van Meegeren kłamie, aby uniknąć kary ciężkiego więzienia za czynną kolaborację z wrogiem. Wówczas oskarżony zgodził się namalować w celi, w obecności rzeczoznawców, nowe „klasyczne arcydzieło”. I namalował. Dla międzynarodowych ekspertów sztuki, marszandów o ustalonej renomie, było to niemal „trzęsienie ziemi”. Hann van Meegeren za oszustwo został ska-

zany na rok pozbawienia wolności, ale oni stracili autorytet. Nieznany nikomu malarz wystrychnął ich na dudka.

Innym utalentowanym falszerm był Lothar Malskat, „twórca” wczesnogotyckich fresków w katedrze w Schleswigu, o których uznany rzeczoznawca - prof. Alfred Stange napisał m.in. „Twórca malowideł jest jednym z wielkich mistrzów sztuki”. Równie entuzjastyczne opinie towarzyszyły wczesnogotyckim freskom „arcydzieła” Lothara Malskata, zdobiącym Kościół Mariacki w Lubecie. Zwłaszcza Madonna z Dzieciątkiem, zajmująca centralne miejsce na jednym z obrazów, budziła powszechny zachwyt. Falszerstwo Lothara Malskata wyszło na jaw dopiero po oświadczeniu, jakie złożył, pragnąc zdobyć uznanie jako genialny kopista. Okazało się wówczas, że falszował on nie tylko freski, ale również obrazy Picassa, Muncha, Chagalla, Barlacha i Urrilla.

Geniuszy na świecie jest niewiele. Za to naśladowców podziwiających się pod nich - tysiące. Dlatego kupując obraz, starą porcelanę, ikonę, warto poradzić się dobrego antykwariusza, aby się nie okazało, że za zrecznie podrobiony bubel zapłaciliśmy krocie i do końca naszych dni będziemy żałować swojej naiwności.

Jak doniosła prasa niemiecka, część wystawionych w Stuttgarcie prac hiszpańskiego surrealisty Salvadora Dallego to falsyfikaty. Policja zarekwirowała 37 grafik. Ekspozycja zorganizowana pod tytułem „Dzieła geniusza” składała się z ponad 500 obrazów i grafik. Właścicielem ich jest fundacja mająca siedzibę w Szwajcarii. Wystawę zwiedziło ponad 25 tysięcy osób, a wśród nich znawca twórczości Dallego.

To on właśnie zakwestionował oryginalność zaprezentowanych tam „dzieł”. Wówczas na wystawę wkroczyła policja. Organizator wprowadził odrzucał oskarżenia, ale dwa miesiące wcześniej, na podobnej wystawie we Fryburgu (Szwajcaria), 97 grafik rzekomo Dallego uznano za fototechniczne reprodukcje.

Zbigniew RÓŻAŃSKI
Serwis „Polska-Polacy

Postacie

Wasylij Wasyljewicz Wereszczagin – malarz, nowator i nieprześcigniony autor scen batalistycznych, utalentowany pejzażysta, literat, podróżnik (odwiedził Filipiny, Kubę, Syrię, Palestynę, Indie, Japonię). W XIX wieku wystawy jego prac w Rosji, Europie, Ameryce cieszyły się ogromnym zainteresowaniem, a krytycy uznali go za jednego z najwybitniejszych artystów Europy. Mikołajowskie Obwodowe Muzeum Sztuk Pięknych jest dumne z posiadanej kolekcji obrazów artysty, która uważana jest za jedną z najlepszych na świecie. W 1914 roku honorowy prezes



„Niech muzeum zawsze będzie centrum duchowego rozwoju i ogniem łączącym pokolenia” – powiedział Konsul Generalny RP w Odesie A. Sobczak

90-letni Jubileusz MUZEUM

Mikołajowskiego Muzeum Sztuk Pięknych M.A. Giedroyc pisał: „Biorę na siebie prawo twierdzić, że muzeum sztuk pięknych, otwarte dla uczczenia pamięci W. Wereszczagina, sprawia jak najbardziej przyjemne i imponujące wrażenie”. Takie były początki. W pierwszej ekspozycji znajdowało się 230 prac, obecna liczy ich 10 tysięcy.

nych częściach świata powstają konflikty, rodząc gwałt i śmierć.

W czerwcu br. Mikołajowskie Obwodowe Muzeum Sztuk Pięknych obchodziło swój 90-letni Jubileusz. Z tej okazji przybyli tutaj liczni goście – przedstawiciele Mikołajowskiej Obwodowej Administracji Państwowej, obwodowego zarządu kultury, biznesmeni i finansisci, członkowie

Ukrainie – dzisiaj to stało się realnością. Wiele zmian następuje w naszych czasach – odradza się kultura, tradycje mecenatu, wspomniamy imiona tych, których losy i służba zasługują na pamięć potomnych.

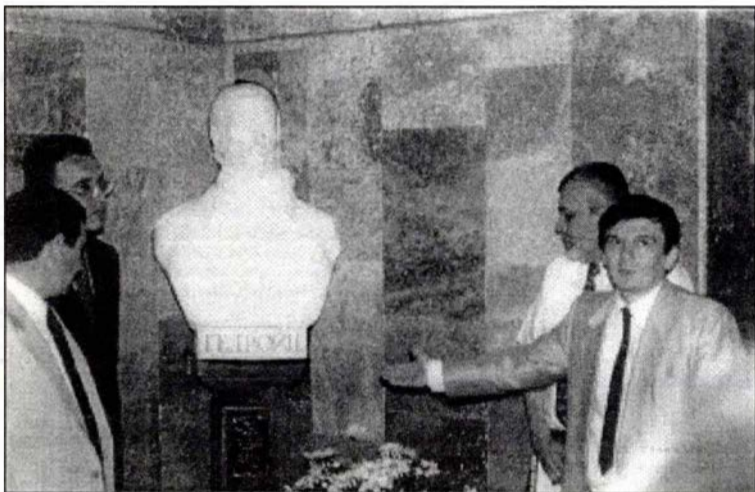
Dzięki pomocy finansowej ze strony Dyrekcji Banku „Awal” odbyła się ceremonia odsłonięcia popiersia M.A. Giedroycia – założyciela muzeum (autor I. Makuszyna). W pamięć o M.A. Giedroyciu oraz jako wyraz szacunku dla gości honorowych kwartet smyczkowy wykonał utwory polskich kompozytorów: F. Chopina, H. Wieniawskiego, M. Ogińskiego.

Wiele dobrych słów i wiele życzeń usłyszał w tym uroczystym dniu dyrektor muzeum S. Rosliakow i jego współpracownicy. „Niech muzeum zawsze będzie centrum duchowego rozwoju i ogniem łączącym pokolenia” – powiedział Pan Konsul Andrzej Sobczak. „Niech ludzie do muzeum przychodzą jak do chramu, z czystym sercem. Sto lat i aniołostwóstrów” – życzyła A. Docenko, dyrektor Chersońskiego Obwodowego Muzeum Sztuk Pięknych im. A.A. Szowkunienki.

A. Giedroyc podziękował sponsorom i autorowi za stworzenie popiersia założyciela muzeum. Za 10 lat muzeum obchodzić będzie swoje 100-lecie. Niech przychodzą do niego zwiedzający i z upodobaniem oglądają dzieła sztuki, które zawsze darują rozkosz wszystkim narodom i po wszechczasy.

Natalia SMIRNOWA
(Mikołajów)

Tłum. Dorota Jaworska



Popiersie M.A. Giedroycia – założyciela muzeum

W salach muzeum, którego budynek jest zabytkiem architektury XIX wieku, eksponowane są ikony, obrazy, rzeźby, grafika rosyjskich, ukraińskich, zachodnioeuropejskich mistrzów z XIX – XX wieku: W. Tropinina, I. Lewitana, I. Ajwazowskiego, Z. Sjerjebriakowej, W. Makowskiego, M. Antokolskiego. Jest to daleko niepełny wykaz znamienitych imion.

Centralne miejsce w muzeum zajmuje artystyczno-memorialna sala W. Wereszczagina. Tutaj znajdują się jego palety, meble z pracowni artysty, obrazy, etudy, szkice. Znamienita seria „List do matki”, „Zapomniany żołnierz”, „Ludojad”, „W tureckiej kostnicy” – wszystkie te dzieła nie tylko ukazują talent Wereszczagina-batalisty, ale są świadectwem jego pozycji jako obywatela. Całą swoją twórczością protestuje on przeciwko cierpieniom, bezmyślnej śmierci ludzi, uprzedza nas, żyjących w XXI wieku, i przyszłe pokolenia przed okropnościami, które niesie ze sobą wojna. Jego prace nie utraciły swojej aktualności również i dzisiaj, kiedy to w róż-

Mikołajowskiego Obwodowego Związku Artystów, inteligencja twórcza. Z Charkowa przyjechał A. Giedroyc – potomek polsko-ukraińskiego książęcego rodu Giedroyców. Ich imiona i dzieła zapisane zostały w księgach historii Litwy, Białorusi, Polski i Ukrainy: Jerzy Giedroyc – autor i wydawca „Zeszytów Historycznych”, Mikołaj Antonowicz Giedroyc – urealnił marzenie W. Wereszczagina o stworzeniu muzeum na prowincji (z jego inicjatywy otwarto muzeum w Chersoniu, Mariupolu, Mikołajowie. A. Giedroyc podarował muzeum kopię rodowej ikony, której oryginał przechowywany jest w krakowskim kościele p.w. św. Marka, a także kopię filmu dokumentalnego „Trudne braterstwo”).

Na zaproszenie organizatorów uroczystości do Mikołajowa przybył Konsul Generalny RP w Odesie Andrzej Sobczak. Zwracając się do zebranych Pan Konsul mówił o tym, że „nie tylko historia kilku pokoleń Giedroyców, ale również historie naszych państw i narodów są ściśle ze sobą powiązane”. Jerzy Giedroyc marzył o wolnej Polsce i wolnej

Goście z Polski

Polscy artyści w Mikołajowie

Pewnego lipcowego dnia padał śnieg, a w foyer Domu Nauczyciela panowało ożywienie, słychać było wesoły śmiech i rozmowy w języku polskim. Mieszkańcy Mikołajowa czekali na gości – artystów ze zrzeszenia artystycznego „Stara Miłosna”, którzy przyjechali z Warszawy-Wesołej, miejscowości położonej niedaleko polskiej stolicy. Członkowie zrzeszenia zajmują się propagowaniem kultury muzycznej poprzez uczestnictwo w licznych koncertach, organizowanie Mazowieckiego Festiwalu Kołęd i Pastorałek; prowadzą również zajęcia w kółkach ceramiki i malarstwa, współpracują z Fundacją „CHE-NEKA”, której dewizą jest: przyjaźń ludzi i zwierząt.

Do stowarzyszenia należy dziecięcy zespół wokalny „Staccato”, którego kierownikiem artystycznym i dyrygentem jest pani magister Małgorzata Sobieszek. W repertuarze zespołu są utwory muzyki klasycznej i współczesnej. „Staccato” to zespół posiadający duże tradycje – brał udział w Mazowieckim Festiwalu Kultury Pałacowej na Zamku Królewskim w Warszawie, śpiewał w Rzymie dla Papieża Jana Pawła II.

Latem bieżącego roku udał się w trasę koncertową po Ukrainie; oklaskiwano go w Kijowie, Lwowie i Odesie. Mikołajowskim słuchaczom szczególnie spodobała się piosenka „Kukułeczka kuka” i „Ptasie plotki”, a także piosenki należące do folkloru murzynów amerykańskich, wykonane w języku angielskim. Artyści z zespołu „Staccato” (a są to dzieci w wieku od 10 do 16 lat) wystąpili w spektaklu Zespołu Tańca Historycznego „Chorea Antiqua”. Na scenie migocące światło kandelabra, w którym ledwie zauważyć można kształty przedmiotów. Dzieci otwierają starą skrzynię i o północy, kiedy bije zegar, ożywa-

ją portrety w starych ramach i świat dziecięcych fantazji przenosi nas w inny czas. Podstawą spektaklu są stare tańce – Pavana i inne, których nazwy już zapomniano. Zapięły pierwsze kury i wróciliśmy do XXI wieku. Wiek XVII zjawił się przed nami w strojach polskich, włoskich, francuskich, w scenach z życia dworskiego.

Rekonstrukcją kostiumów i choreografii na podstawie starych zachodnich traktatów zajmuje się pani Maria Czerwińska. Patrząc na ten spektakl choreograficzny myślisz o tym, ile poszukiwań, ile pracy włożono w każdy ruch zanim jeszcze tańce, takie lekkie i delikatne, ujrzeni widzowie.

Po zakończeniu koncertu Jelizawie Sjelanskaja, przewodnicząca Mikołajowskiego Stowarzyszenia Polaków, podziękowała artystom i podarowała im bukiet czerwonych gerber. A potem zapoznaliśmy się bliżej z gośćmi. Oni opowiedzieli nam o swoich zespołach, o odpoczynku w Odesie, na brzegu Morza Czarnego. Czarująca 9-letnia dziewczynka, Justyna Rak, marzy, by śpiewać w zespole „Staccato” (podobnie jak jej starsza siostra) i bardzo chce zobaczyć... delfiny.

W 1967 roku w Polsce ustanowiono Order Uśmiechu. Jest to jedyne odznaczenie na świecie, które dzieci przyznają dorosłym. Pani Maria Czerwińska – prezes „CHE-NEKA” i Kawaler Orderu Uśmiechu – wspomniała o tradycji związanej z wręczaniem tego wyróżnienia: należy wypić lampkę soku z cytryny i... uśmiechnąć się.

Kiedy już odprowadziliśmy polskich przyjaciół po wesołym, przyjacielskim spotkaniu, byliśmy całkowicie przekonani, że Rok Polski na Ukrainie nie tylko zaznajamia nas z polską kulturą, ale także sprzyja rozwojowi kontaktów międzyludzkich.

Natalia SMIRNOWA

Z terenu

CENNA INICJATYWA

W muzeum krajoznawczym Berezani na Kijowszczyźnie znajdują się materiały dotyczące kontaktów ze współczesną Polską. W miejscowej gazecie z szacunkiem napisano o Jarosławie Józefowiczu – dyrektorce Toruńskiej Fabryki Materiałów Opatrunkowych. Właśnie dzięki inwestycjom tego polskiego przedsiębiorstwa w Berezani powstała fabryka środków higienicznych dla kobiet. A to oznacza nie tylko pojawienie się na rynku tak bardzo potrzebnych towarów, ale także wiele nowych miejsc pracy dla tutejszych mieszkańców.

Anatol ZBOROWSKI

До року Польщі в Україні

Z okazji Roku Polski na Ukrainie

Вперше у Києві!
В кафе

„АЛКІОН”
(Бессарабська пл. 5/2)

великий вибір
страв польської,
а також української
і європейської кухні
за привабливими цінами.
Завжди Вам ради!

Po raz pierwszy w Kijowie!
W kawiarni

„АЛКІОН”
(Plac Besarabski 5/2)

wielki wybór dań kuchni
polskiej oraz ukraińskiej
i europejskiej.
Atrakcyjne ceny.
Zapraszamy!

КУПОН

БЕСПЛАТНОГО ОБЪЯВЛЕНИЯ
(не более 20 слов)

Язык объявления (подчеркнуть): польский, украинский, русский...

Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:
01033, Украина, Киев,
а/я 181

Редакция газет

„Dziennik Kijowski”

Czesław Miłosz

PAMIĘCI POETY

Czesław Miłosz

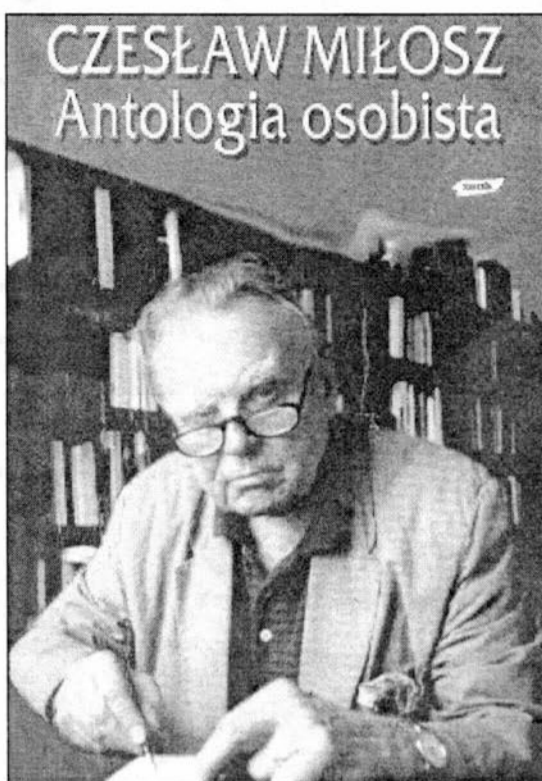
Odszedł do wieczności wielki polski poeta Czesław Miłosz, największy współczesny poeta wśród Słowian, laureat Nagrody Nobla. Wielki stał się On nie dopiero po śmierci – wielkim był za życia. O tym może przekonać się każdy, kto dokładnie przeczytał jego utwory. Dlatego w krótkiej adnotacji do naszego zbioru przekładów jego wierszy, który w 2000 roku ukazał się w lwowskim Wydawnictwie „Kamieniarz”, nazwano Miłosza wielkim poetą, a jego poezję „...artystycznym świadectwem całej epoki – XX wieku, dosięga ona najgłębszych warstw istoty człowieka i sensu ludzkiego życia, będąc oryginalną obrazową całością, która wywiera wpływ na światopogląd wielu współczesnych poetów”. Śmierć poety nic nie dodała i niczego nie zabrała z tej oceny.

Swoim długim życiem i potężną (bez zmniejszania twórczego napięcia) pracą dokonał on wyłomu w tragicznej prawidłowości, zgodnie z którą poeci stający się symbolem narodu albo umierali w młodości, albo w średnim wieku. Jego można uważać za stuletnie drzewo polskiej poezji, bowiem ogrzał on swoim oddechem dziećmi dziesięcioleci wieku XX i prawie połowę pierwszego dziesięciolecia XXI wieku. Był „maratończykiem” jak Goethe. Był olimpijczykiem, bo jego myśli i uczucia żyły bardzo wysoko – w wielu wierszach zwracał się do Boga, ale nie tyle z modlitwą, lecz z pragnieniem osiągnąć wieczną tajemnicę i paradoksy życia, przy czym tolerancyjnie rozumiejąc „niedosiężność” wiecznej granicy. Być może (po Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim i Norwidzie) nazwą go piątym polskim Wieszczem. Istnieje ku temu nie tylko baza twórcza, ale również niezwykle splot losów. Jak wiadomo, wszyscy polscy wieszczowie oraz wielu tych utalentowanych poetów, którym nie nadana została taka godność,

urodziło się albo poza „ojczyzną” Polską – na „kresach”, albo przez długi okres czasu przebywali na emigracji, albo i jedno i drugie.

Czesław Miłosz urodził się na Litwie w 1911 roku, studiował prawo na uniwersytecie w Wilnie. Podczas okupacji hitlerowskiej przebywał w Warszawie. Po wyzwoleniu Polski przez pewien czas pełnił służbę dyplomatyczną w USA i we Francji. Ale w 1951 roku postanowił nie wracać do ojczyzny, w której dość mocno zakorzenił się już wówczas stalinizm. Mieszkał w Paryżu, potem przeniósł się do USA. Wykładał literatury słowiańskie dla studentów uniwersytetu. Posiadał własny dom w Kalifornii. W roku 1980 został uhonorowany Nagrodą Nobla. Wówczas stał się popularny w Polsce i znany na całym świecie. Ostatnie lata życia spędził w Krakowie, mieszkał w pobliżu Starego Miasta.

Wróćmy jednak do tej myśli, czy nazwą Miłosza Wieszczem za głębokość i siłę jego twórczości? Myślę, że tak. Przypomnijmy chociażby zbiór jego filozoficznych esejów „Zniewolony umysł”, który Miłosz napisał w budynku redakcji czasopisma „Kultura” Jerzego Giedroycia w 1951 roku. Miłosz mówił, że wówczas wszędzie panował strach przed niemożnością uniknięcia doktryny marksistowskiej, która nosiła wszelkie cechy masowej religii. I książka ta była, jak mówił poeta, w pewnym sensie próbą walki z własnym fatalizmem i pesymizmem. To dzieło było ostrzeżeniem przed nasuwaniem się wielkiej „moralnej ciemności”. Tak działo się nie tylko w Polsce, ale



również w powojennej Francji: wielu uważało komunizm za przyszłość całej planety. W powojennej Francji, w której niezwykle mocne były idee komunizmu, książkę oceniono negatywnie. Dopiero po latach stała się ona popularna w różnych krajach, w Polsce, a szczególnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie zaczęto studiować ją w uniwersytetach.

Kiedy pracowałem nad tomikiem przekładów poezji wybranych Czesława Miłosza, zwróciłem się do poety z pisemną prośbą o pozwolenie na wydanie jego utworów w Wydawnictwie „Kamieniarz”. Do listu dołączyłem spis pozycji, które zamierzałem przetłumaczyć. Po trzech tygodniach otrzymałem zgodę. To była prawdziwa niespodzianka! Wielki poeta w podeszłym wieku odpisał mi w tak krótkim czasie! Było też kilka uwag. Poemat „Świat” zdaniem Miłosza war-

to było pokazać nie fragmentarycznie, ale w całości, inaczej, biorąc pod uwagę czas napisania, nie wszystko będzie zrozumiałe dla współczesnego czytelnika.

Zauważył także, że lepiej nie włączać do tomu jego wiersze, które były wersją utworów napisanych po angielsku, a lepiej wykorzystać oryginały. Wszystkie te uwagi zostały przeze mnie uwzględnione.

Dwa razy miałem szczęście osobiście spotkać się z Czesławem Miłoszem w Krakowie, na wieczorach w Wydawnictwie Literackim. Na jednym z nich wspólnie z krakowskim poetą Jackiem Lubartem Krzyszczyca po występie podeszliśmy do niego. Wtedy właśnie Czesław Miłosz podpisał mi

swoją „Antologię osobistą” i wyraził zgodę na wydrukowanie kilku jego wierszy po ukraińsku i po polsku w mojej książeczce, która miała się ukazać w Wydawnictwie „Konfraternia Poetów”, kierowanym przez Krzyszczyca. Miłosz ubrany był w bordową marynarkę, spod siwych brwi spoglądały przenikliwym, pełnym zadumy spokojem jego jasne oczy. Był niezbyt ruchliwy, ale polemizował, udanie, a momentami wręcz ostro odpowiadał na pytania uczestników wieczoru...

Jednym z najbardziej dociekliwych badaczy poezji Czesława Miłosza jest polski krytyk Marian Stalia. Oto fragment jego przemysłu na temat poezji Czesława Miłosza:

„Dzieło Czesława Miłosza, rozrastające się przez dziesięciolecia i nadal otwarte, jest jednym z najistotniejszych zjawisk polskiej kultury nie tylko w XX wieku. Umie-

szczone kiedyś wewnątrz konkretnej grupy literackiej, łączone z ogólnymi kierunkami i tendencjami rozwoju literatury, już dawno stało się jednym z centralnych punktów odniesienia, jedną z podstawowych miar indywidualnych i zbiorowych przedsięwzięć kultury współczesności. Aby zrozumieć tę współczesność, trzeba zrozumieć Miłosza”.

A polski tłumacz i krytyk literacki Waldemar Smaszcz napisał: „Czesław Miłosz, dzięki długiemu życiu i rozległej twórczości stał się prawdziwym świadkiem XX wieku. Zaczynał pod znakami katastrofizmu, w krótkiej przerwie między strasznymi wojnami, by wśród największego zwątpienia w roku 1943 napisać poemat „Świat”, prawdziwą dziecięcą modlitwą, pełną wiary, nadziei i miłości. Był to początek jego drogi ku światłu, za zwińczenie której można uznać liryk „Jasności promieniste”, zamykający tom „TO”.

I ten właśnie wiersz pragnę przedstawić Czytelnikom „DK” na zakończenie tego mojego wspomnienia o Wielkim Poecie.

Stanisław SZEWCZENKO

Tłum. D. Jaworska

Jasności promieniste

Jasności promieniste,
Niebiańskie rosy czyste,
Pomagajcie każdemu
Ziemi doznającemu.

Za niedosiężną zasłoną
Sens ziemskich spraw
umieszczono.

Gonimy dopóki żywi,
Szczęśliwi i nieszczęśliwi.

To wiemy, że bieg się kończy
I rozłączone się złączy
W jedno, tak jak być miało:
Dusza i biedne ciało.

Apel

Drogi Czytelniku!

Postępowa społeczność Kijowa zamierza w tym roku na fasadzie domu nr 20 przy ul. Saksagańskiego wmurować tablicę pamiątkową poświęconą wybitnemu polskiemu lekarzowi Witoldowi Kamińskiemu, o którym artykuł opublikowany został w poprzednim numerze (238), „DK”.

Potrzebna jest teraz opłata za oficjalne zezwolenie na odsłonięcie w/w tablicy. Zwracamy się do wszystkich, którzy popierają tę ideę z prośbą o okazanie pomocy pieniężnej dla realizacji zamierzonego posunięcia.

Ofiarowane kwoty prosimy kierować na konto Redakcji „DK” (patrz str. 8).

Kolo inicjatorów

O aktorze

„Dawnych wspomnień czar...” –
wspomnijmy razem

O d czasu do czasu natchodzą wspomnienia sprzed lat. Jak byliśmy małymi dziećmi, jak uczyliśmy, jak bawiliśmy i co oglądaliśmy w kinie. I w telewizji... Co roku na wakacjach czekaliśmy na serial „Cztery pancerni i pies”. Janek Kos to był najbardziej znany filmowy żołnierz. Kilka pokoleń fascynowało jego bohaterstwo; my, dziewczyny, wdychaliśmy do pięknego Janka. Pamiętam nie dawałam mamie spokoju: „Kiedy jeszcze pojedziemy do Polski na spotkanie z Januszem Gajosem? Dziś Janusz Gajos to bez wątpienia jeden z najlepszych polskich aktorów. Ostatnio będąc w Łodzi, w środowisku aktorskim, dowiedziałam się o tym, że Gajos urodził się w Łodzi. Dziś szkoła, która kiedyś nie chciała dać mu indeksu, stała się jego miejscem

pracy. Artysta uczy studentów pracy nad rolą klasyczną.

Tak często bywa w życiu. Przypadała z Łodzi nie rozpoczęła się dla aktora sympatycznie. Przed czterdziestu laty w rodzinnej Dąbrowy Górniczej przyjeżdżał tu cztery razy. Trzykrotnie podczas egzaminów na Wydział Aktorski słyszał, że „przykro nam bardzo, ale niestety...” Udało się dopiero za czwartym razem. Wówczas do Łodzi przyjechał w mundurze żołnierza Wojska Polskiego. Po raz ostatni pojechał na egzamin do filmówki prosto z jednostki. Czy to właśnie urzekło komisję – dziś już nikt tego nie pamięta. Na szczęście dla przyszłego profesora - Janusz Gajos otrzymał indeks.

Trzy lata minęły spokojnie. Aż tu pewnego dnia zaproponowano mu rolę Janka Kosa w seria-

lu „Cztery pancerni i pies”. Od tej pory nie rozstawał się z wodą utlenioną, bo jak na typowego Słowianina „osobiste” włosy Gajosa były zbyt ciemne i musiano je rozjaśniać. Na planie nie obyło się bez dramatycznych przygód. Pewnego dnia po zagranju jednej sceny na poligonie Gajos miał dwie godziny przerwy. Ułożył się w trawie i zasnął. Obudził się pod kołami ciężarówki. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze.

Kiedy kręcono drugą serię „Pancernych”, jego popularność sięgnęła zenitu. Pamiętam jak przyjeżdżałam do rodziny, do Łodzi. Wówczas na spotkanie do sali na pięćdziesiąt osób próbowało wejść pół tysiąca. Ludzie tłoczyli się, wybijałi szyby, pękaly drzwi, nie można było opanować sytuacji. Pewnego razu z takiego

spotkania w Łodzi Janusza Gajosa i Romana Wilhelmięgo obsługa musiała ewakuować.

Lecz po „Czterech pancernych...” przyszedł bodajże najgorszy czas w jego życiu: brak propozycji filmowych, teatralnych. Za to w kioskach „Ruchu”, obok zdjęć Marilyn Monroe były takie, z których uśmiechał się Janek Kos. Dopiero w 1977 roku sytuacja wreszcie się poprawiła. Bo Gajos jest aktorem wielkim i wybitnym. Udowodnił to wielokrotnie w teatrze, telewizji, filmie. Jest równie wspaniały, gdy gra w „Łagodnej” według Dostojewskiego czy mafiosa w „Eks-tradycji”.

Ostatnio na dłużej będzie w Łodzi. Będzie miał okazję rzucić okiem na miasto lat studentckich. Janusz Gajos, choć nie jest już Jankiem Kosem, tkwi w mojej pamięci jako żołnierz-bohater; żołnierz, w którym warto się zachochać.

Irena KULICZENKO

Kiedyś pod Legnicą

Wierny swym IDEAŁOM

Michał Sabadach miał 13 lat, gdy wraz z rodziną przyjechał do Polski, doświadczony wcześniej represji stalinowskich i zesłania. Ojciec Michała otrzymał w Uniejowicach pod Złotoryją zdewastowane gospodarstwo rolne w zamian za pozostawione na Ukrainie. Tuż po wojnie był tu szpital wojskowy, a później do 1956 r. - spółdzielnia produkcyjna. Chłopek za namową ojca ukończył technikum rolnicze, ale jego zdolności i zamiłowania odległe były od pracy na roli. W latach 70. prowadził wraz z kolegą pracownię plastyczną zlokalizowaną w pobliskim zamku Grodziec. Zleceń na elementy propagandowe, hasła i napisy w Złotoryi nie brakowało. Z dumą pan Michał pokazuje dziś w okolicy kilka pomników, figur religijnych i tablic pamiątkowych pochodzących z jego pracowni. Oglądam profesjonalnie wykonane szkice olówkowe budowli i osób.

Pewnego razu do zamku wjechała kawalkada czarnych wołów z radzieckimi starszymi oficerami. Chcieli zwiedzić miejsce, w którym podobno przechowywano archiwum planu „Barbarossa”. Pan Michał nie tylko oprowadził gości po zamku, objaśniając jego historię po rosyjsku, ale po zwiedzeniu urządził w sali zamkowej przyjęcie, do którego przyłożyli się też oficerowie sarniną, kawiorami i, oczywiście, „Stoliczną”. Po kilku dniach pan Michał został zaproszony do dowództwa Pół-

nocnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, w Legnicy. Podziękowano mu za to, że tak godnie przyjął w zamku generała z Moskwy, który był tu na inspekcji. Otrzymał wtedy stałą przepustkę do legnickiego „kwadratu” Armii Radzieckiej, co pozwoliło mu korzystać ze sklepów „Wojentorgu”.

Wówczas w województwie legnickim Armia Radziecka dysponowała 1635 obiektami, w tym 1100 w Legnicy. W województwie stacjonowało 80 tysięcy żołnierzy radzieckich, a w samej Legnicy - 40 tysięcy.

Ze znajomości pana Michała wśród oficerów radzieckich korzystali sąsiedzi: sprzedawali ziemniaki i kapustę, kupowali benzynę. Wielu Polakom pomogli radzieccy lekarze z Legnicy: chirurg Minajew, okulista Tołkacz, kardiolog Niekora i dermatolog Demidenko. Oficerowie lubili odwiedzać gościnnego pana Michała, odpoczywać u niego na skraju lasu, słuchać i śpiewać piosenki rosyjskie.

13 grudnia 1981 r., w dniu wprowadzenia stanu wojennego, na podwórzu pana Michała wjechał transporter opancerzony. Z łuku wychylił się oficer radziecki. Przyjechał sprawdzić, czy u Michała, który przewodniczył

wtedy miejscowej „Solidarności”, wszystko jest w porządku. Gdy zobaczył gospodarza, uspokoił się i krótko rzucił: „W razie czego daj znać”, i odjechał. Zdziwił się Michał: przecież nie rozmawiał z nimi nigdy o swojej politycznej działalności, a wiedzieli... W dyskusjach Michał nie godził się z tymi, którzy żołnierzy radzieckich nazywali okupantami. Przecież poległo ich w Polsce ponad 600 tysięcy. Nie wtrącają się do naszych spraw. Czy polscy żołnierze, stacjonujący np. w Jugosławii, to też okupanci? Wkrótce Michał opuścił „Solidarność”.

Gdy w 1993 r. przyszedł czas odjazdu, oficerowie zegnając się darowali Michałowi co mogli. Tak rosła kolekcja przedmiotów związanych z wojskiem. Gospodarz postanowił udostępnić ją tym, kogo zainteresują. Część swoich pomieszczeń przeznaczył na muzeum. Kupił i przywiózł pomnik marszałka Konstantego Rokossowskiego, przeznaczony przez władze Legnicy na złom. Pomnik ustawił w ogrodzie wśród jabłoni. Później umieścił tu też pomnik generała Karola Świerczewskiego. Wstąpił do Związku Żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, stał się jego działaczem. Swojemu muzeum dał nazwę Muzeum Ludowego



Michał Sabadach przed pomnikiem marszałka Konstantego Rokossowskiego

Wojska Polskiego i Pamiątek po Armii Radzieckiej. Kolekcja obejmuje dziś mundury, odznaczenia i odznaki polskie i radzieckie, dokumenty, fotografie, tablice poglądowe typów broni. Leży tu rakietka ziemia - powietrze, a obok znajduje się radiostacja wojskowa. U wejścia rzuca się w oczy prawie dwumetrowa makieta orderu „Pobieda”, która wisiała w gabinecie dowódcy Północnej Grupy Wojsk AR gen. Wiktora Dubynina.

Od 1997 r. w maju z okazji Święta Zwycięstwa i w październiku na rocznicę bitwy pod Leni-

no zjeżdżają do Uniejowic kombatancki, pamiętający trudne czasy wojny i braterstwo broni żołnierzy obydwu armii. To tu, z inicjatywy nieżyjącego już pułkownika Ludwika Polańskiego, powstał pierwszy klub skupiający kawalerów Orderu Wojennego VIRTUTI MILITARI. Dziś założyciel klubu jest patronem muzeum. Od 1999 r. w maju w Uniejowicach odbywają się przeglądy zespołów śpiewających pieśni wojenne. Corocznie przyjeżdża tu kilkanaście zespołów amatorskich, które na estradzie w ogrodzie przypominają zebrany pieśni o najstraszniejszej z wojen.

Latem, szczególnie w soboty i niedziele, gospodarstwo agroturystyczne „Sabadachowo” pełne jest gości, którzy przyjeżdżają, by zobaczyć muzeum, a przy okazji zapoznać się z zabytkami średniowiecznej Złotoryi i odwiedzić piastowski zamek Grodziec.

Z panem Michałem koresponduje syn marszałka Wiktor Rokossowski z dalekiego Rostowa nad Donem. Dziękuję on „za pamięć i dobre słowa pod adresem niezwykłego człowieka, wielkiego żołnierza, dowódcy i ojca”. Tylko zdrowie nie pozwoliło mu dotychczas przybyć do Uniejowic osobiście, by poznać człowieka, który pozostał wierny swym ideałom, przekonaniom politycznym, sympatiom społecznym i przyjaciółom z dawnych lat.

Janusz FUKSA
(Zdjęcie autora)

Sport

OCZEKIWANIA były większe

Ciąg dalszy ze str. 1

Nie zawiedli zdobywcy brązowych medali: florecistka Sylwia Gruchała, sztangistka Agata Wróbel, kajakarki Aneta Pastuszka i Beata Sokołowska-Kulesza oraz żeglarz Mateusz Kusznierewicz. Wszyscy oni stawali już wcześniej na podium olimpijskim; w Sydney albo w Atlancie. Praktycznie jedyny „nieplanowany” medal zdobyła w Atenach Anna Rogowska w skoku o tyczce.

Niestety, więcej było rozczarowań. Prawdziwą kłeskę ponieśli przedstawiciele sportów walki, którzy z drugich, kolejnych igrzysk wracają z pustymi rękami. Nie pocieszyli kajakarze, którzy rok wcześniej w mistrzostwach świata zdobyli cztery medale w konkurencjach olimpijskich. Najbardziej zawiedli mistrzowie świata w C-2 500 Paweł Baraszkiewicz i Daniel Jędraszko - w finale przyplynie na ostatniej pozycji. Poniżej oczekiwań wypadli strzelcy, jeźdźcy, pięciobości, lucniczki oraz gimnastyczkę.

Teraz już można powiedzieć, że na arenie skupiającej najwięcej uwagi widzów na całym świecie - stadionie lekkoatletycznym Polacy byli widoczni, ale startowali ze zmiennym szczęściem. Były medale Korzeniowskiego i Rogowskiej, były też dobre starty innych. Dzielnie walczyła o medal tyczkarka Monika Pyrek, bliska pobicia rekordu kraju była obrończyni tytułu z Sydney w rzucie młotem, piąta w Atenach - Kamila Skolimowska, rekordy życiowe poprawiali chodździarz Grzegorz Sudoł, Radosław Popławski na 3000 metrów z przeszkodami i Anna Jakubczak na 1500 metrów. W tym ostatnim biegu dobrze zaprezentowała się Lidia Chojecka. Wyróżnić trzeba Krystynę Zabawską w pchnięciu kulą, sztafetę sprinterów, sztafetę 4x400 m kobiet, chodździarza Romana Magdziarczyka. Pozostali wypadli poniżej ocze-

kiwań, a największy zawód sprawił mistrz olimpijski z Sydney w rzucie młotem Szymon Ziółkowski, który nie dostał się do finału.

Chyba jedyną grupą zadowoloną z występu są pływacy. Dzięki Otylii Jędrzejczak igrzyska w Atenach były najlepszymi w historii polskiego pływania. Ale nie tylko ona zasługuje na brawa. Na odkrytym basenie wspaniale startowali 19-latek Paweł Korzeniowski i młodsza o rok Paulina Barzycka. Oboje znacznie poprawili rekordy życiowe i tylko drobne ułamki sekundy dzieliły ich od podium. Takich miłych niespodzianek było jednak w stolicy Grecji bardzo mało.

Lecz mimo takich wyników Polacy znajdują i powód do radości i optymizmu. Np. Wojciech Fibak, jeden z czołowych tenisistów świata w latach 70. mówi: „Te igrzyska pokazały nam, że mamy wielu młodych sportowców, którzy swoimi umiejętnościami nie ustępują rówieśnikom z innych krajów. Przez wiele lat nie mogliśmy oglądać na największych arenach reprezentantów Polski, bo byli słabi. Teraz coraz częściej pojawiają się w finałach mistrzostw świata czy igrzysk i zajmują coraz wyższe miejsca. Często są to czwarte czy piąte pozycje, najgorsze dla sportowców, ale to znaczy, że coraz bardziej zbliżają się do światowej czołówki.

Nie powinno się roztrząsać niewykorzystanych szans, lecz zacząć myśleć o kolejnych celach i startach, ale także podjąć szersze działania dla upowszechnienia sportu wśród młodzieży i zapewnić jej rywalizację z najlepszymi na największych arenach”.

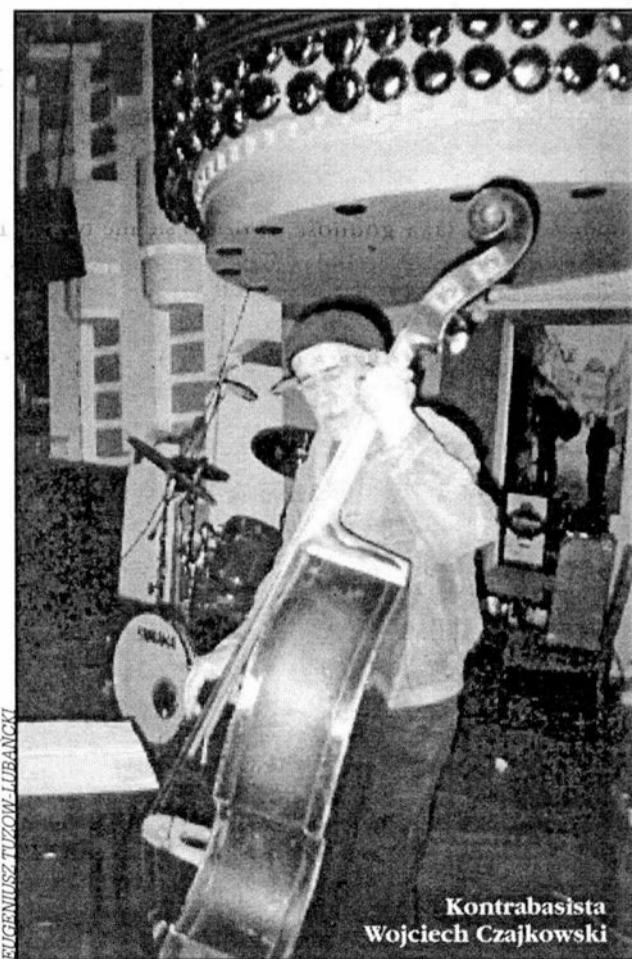
Na podstawie artykułów z polskiej prasy przygotowała
Daria PIOTROWSKA



Robert Korzeniowski z czwartym polskim złotem



Dzięki Otylii Jędrzejczak igrzyska w Atenach przeszły do historii polskiego pływania



Kontrabasista Wojciech Czajkowski

ERRATA

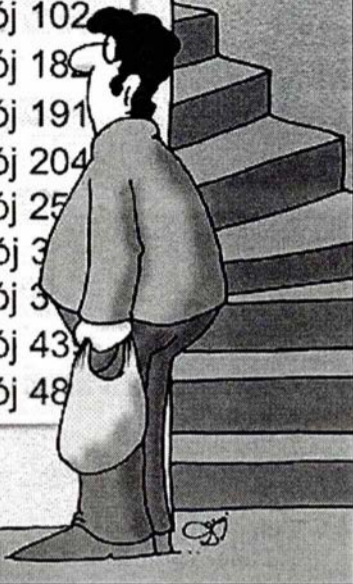
W artykule „Pamięci poety Zygmunta Lewickiego” (DK nr 15/238) wkradł się błąd: wieczór poezji Z. Lewickiego odbędzie się w stołecznej Bibliotece im. A. Mickiewicza w dniu 26 września 2004 r. (o godz. 16.00), a nie 24.09.2004 r. Autorkę artykułu p. Olę Karaczarową-Lisiewicz oraz Czytelników DK serdecznie przepraszamy.

REDAKCJA

RYSOWNICY POLSCY

PRZYCHODNIA
LEKARSKA

kasa pokój 002
 kasa pokój 012
 kasa pokój 102
 kasa pokój 185
 kasa pokój 191
 kasa pokój 204
 kasa pokój 255
 kasa pokój 305
 kasa pokój 305
 kasa pokój 435
 kasa pokój 485



Dariusz Wójcik



Rozmawia dziennikarz ze
znanyim rabusiem:

- Jakie jest pana największe
marzenie?
- Obrobić bank i zostawić
odciski palców teściowej...

Policjant zatrzymuje bacę
jadącego furmanką.

- Baco, co wieziecie?
Baca nachyla się i szepcze:
- Siano.
- Czemu tak cicho mówicie?
- Żeby koń nie usłyszał!

Sędzia do górala:

- Ile macie dochodów?
- Wysoki sędzie, do chodów
to ja mam dwie nogi, ale
obie kipskie.

Gazdowska rozmowa.

- Staszek, cy twój konicek
kurzy fajkę?
- Nie.
- No, to ci się szopa pali.

NAJ..., NAJ..., NAJ...!

Najwięcej zębów

W Bieszczadach o tej porze roku rodzi się najwięcej zębów.
Na świat może ich przyjść nawet 20.

O tym, że zbliża się czas narodzin świadczy zniknięcie stad
żerujących na łąkach Rosochatego, Krywego i Tworylnego. Ciel-
ne krowy skryły się w przyległych do tych terenów olszynach. Na
otwartych przestrzeniach pojawiają się dopiero na początku jesie-
ni z kilkutygodniowymi już cielakami.

Pierwsze tegoroczne młode żubry widziano w okolicy Two-
rylnego już w połowie czerwca. Cięża u żubrów trwa 256 dni.
Co roku w Bieszczadach przychodzi na świat około 20 młodych
żubrów, z tego 12-18 przeżywa pierwszy rok.

J E S T :

Dobrze: Czytając powyższy tekst się śmiałeś.

Źle: Znasz ludzi z podobnymi problemami.

Bardzo źle: Jesteś jedna z tych osób.

Dobrze: Opowiadasz swojej córce o tym

jak "to" robią pszczołki.

Źle: Ona ciągle ci przerywa....

Bardzo źle: I cię poprawia.

Masaż uszu

Stosuj regularnie - rano i wieczorem przy nakładaniu kremu
oraz dodatkowo „od święta” - np. przed wyjściem na randkę czy
przyjęcie, jeśli chcesz odświeżyć zmęczoną po całym dniu pracy
twarz. Ze względu na szybki efekt, możesz go również
potraktować jako natychmiast działające lekarstwo, gdy
zacerwieni ci się nos z powodu zimna czy wiatru.

Po zwykłych zabiegach kosmetycznych, jak nałożenie
maseczki czy masaż twarzy, zrób sobie również masaż uszu. Ma
on ogromny wpływ na wygląd cery: nadaje jej świeży wygląd,
ożywia koloryt, poprawia krążenie krwi a także - co jest ważne
zwłaszcza zimą - likwiduje szpecące zaczerwienienia, które
często powstają przy nagłych zmianach temperatury.

Jak się go robi?

Kciukiem i palcem wskazującym ujmij płatek ucha (tak, by
kciuk spoczywał na tylnej jego części) i uciskaj go, wykonując
małe kółeczka. Następnie w podobny sposób masuj brzeg ucha,
posuwając się od płatka w górę.

Potem przenieś palce na górną część małżowiny, zmieniając
ich położenie tak, by kciuk znalazł się wewnątrz ucha. Masuj ją w
opisany już sposób. Wreszcie opuszkami palców wskazujących
wykonaj małe kółeczka we wnętrzu małżowiny i zakończ zabieg,
uciskając silnie dolną część ucha. Wszystkie te czynności powinny
ci zająć ok. 35 sekund.

Efekt murowany! Spróbuj, a przekonasz się sama. Regularnie
stosując masaż uszu, będziesz piękna nawet bez pudru na twarzy.

Wieżniak pragnie pola, szlachcic godności, żołnierz
wojny, kupiec pieniędzy, gospodarz pokoju, rzemieślnik
roboty, malarz piękności, a kobiety - całego świata.

KALENDARIUM

1.09.1939 - Napad Niemiec hitlerowskich na Polskę. Począ-
tek II wojny światowej.

1.09.1939 - Zmarł ostatni syn Adama Mickiewicza - Józef. Żył
lat 88.

4.09.1809 - Urodził się jeden z najwybitniejszych poetów
polskich - Juliusz Słowacki.

11.09.1838 - W Kaliszu urodził się Adam Asnyk, poeta, dra-
maturg, nowelista, członek Rządu Narodowego 1863 r.

12.09.1683 - Odsiecz Wiednia. Zwycięstwo chrześcijańskich
wojsk sprzymierzonych nad Turkami pod dowództwem króla
Jana III Sobieskiego.

13.09.1894 - W Łodzi urodził się wybitny poeta polski Julian
Tuwim.

14.09.1888 - Urodził się Jan Samsonowicz, geolog, profesor
Uniwersytetu Lwowskiego i Warszawskiego.

FRASZKA

Na młodych
dziadków

Miał cztery lata kiedy
zrobił
W swej piaskownicy
pierwszą babkę.
Jak widać babki go
zgubiły...
Ma lat czterdzieści
i jest dziadkiem.

Mariusz Parlücki

HUMOR

z zeszytów szkolnych

● Bakterie, które roz-
mnażają się przez kicha-
nie, prowadzi tryb życia
koczowniczy.

● Pawie pióra wytwa-
rza paw.

● Koryto należy umyć
po zjedzeniu świń.

Spisane z murów miast

- ◆ Palenie albo picie - wybór należy do ciebie.
- ◆ Wszystkie drogi prowadzą przed siebie.
- ◆ Nie kradnij - władza nie znosi konkurencji.
- ◆ Tylko kanibal nie gardzi człowiekiem.

Благодійні внески на підтримку "Дзєнника Кїївського"
просимо перерахувати за реквізитами:

В українських гривнях: д.д.26009301360317 в Залізн. від. ПІБ м. Києва
МФО 322153 код 21459978.

В доларах США: BANK OF NEW YORK, NEW YORK SWIFT:IRVTUS3N
ACC N890-0060-077 IN THE NAME OF UKRPROMINVESTBANK
IN THE FAVOUR OF ZALIZNICHNIJ DPT PIB
ACC N 39016902322153/840 FOR CLIENT
Dziennik Kijowski ACC 26009301360317/840

REGULARNE REJSY AUTOBUSOWE
KIJÓW-WARSZAWA (LUBLIN,CHEŁM)
KIJÓW - KRAKÓW

A również: Francja, Włochy, Hiszpania, Anglia, Austria, Niemcy, Belgia,
Holandia, Dania, Czechy, Portugalia, Szwajcaria.

Kijów, ul. B. Chmielnickiego 52-b. Biuro 201
e-mail: akciatur@svitonline.com

tel. (044) 490-73-22,
216-65-86, 234-06-01

Redakcja wyraża podziękowanie Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie" za pokrycie kosztów druku i papieru.

DZIENNIK
KIJOWSKI



"Дзєнник Кїївський"

Рєсєтр. свїд. КВ 7502 вїд 03.07.2003 р.

Засновники:

Дєржавний Комїтет України
у справах національностей та мїграції
Рєдакція газети "Голос України"
Спїлка поляків в Україні
Рєдакція газети "Дзєнник Кїївський"

Redaktor Naczelny:
Stanisław Panteluk
WYDAWCA: PRG "Dziennik Kijowski"
Dyrektor:

zast. red. naczelnego Borys Dragin

Adres redakcji - Адреса редакції

ul. Saksagańskiego 40/85a, Kijów, 01033

вул. Саксаганського, 40/85а, Київ, 01033

tel./fax: (044) 246 61 39

E-mail: pau@dk.com.ua

Zespół redakcyjny:
Dorota Jaworska, Łarysa Kaszczuk,
Eugeniusz Klimakim, Radmiła Korczyzna,
Anżelika Płaksina, Eugeniusz Tuzow-
Lubański.
Numer przygotowało kolegium re-
dakcyjne reprezentujące organizacje
polonijne Ukrainy.

Redaktor prowadzący
Eugeniusz Tuzow-Lubański

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi
odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie
zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów. Materiały
podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Газета виходить 2 рази на місяць. Переплатити
можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку
України. Індекс передплати 30678.

Переплата вартість 42 коп. на місяць.

Роздрібна ціна у продажу - договірна.

Газета надрукована у ВАТ "Київська правда".

Зам. 3436

Тираж 3 500

1 2 3 4 5 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16